

Wywiad Ministra Spraw Zagranicznych Federacji Rosyjskiej dla białoruskiej radiotelewizji



Wywiad Siergieja Ławrowa, Ministra Spraw Zagranicznych Federacji Rosyjskiej dla Państwowej Państwowej Spółki Telewizyjnej i Radiowej Republiki Białorusi, Moskwa, 23 czerwca 2022 r.

Wydarzenia ostatnich lat, stopniowa globalna eskalacja, były przez wielu postrzegane jako fragmenty. Dziś układanka ułożyła się w całość: nieudana rebelia na Białorusi z oczekiwaniem trwałego przekazania jej Rosji, polsko-bałtycka prowokacja z uchodźcami, rozmieszczenie wojsk NATO w pobliżu naszych granic, otwarte pompowanie broni i sponsorowanie nazistów i rusofobii na Ukrainie oraz presja sankcji na wielką skalę.

Można odnieść wrażenie, że wszystko to jest jedną wielką „operacją specjalną” Zachodu, przygotowywaną długo i bardzo cynicznie.

Siergiej Ławrow: Zgadzam się. W różny sposób można to nazwać „operacją specjalną”, strategicznym kursem na likwidację każdego kraju, który ośmieli się przeciwstawić Zachodowi. Prezydent Rosji Władimir Putin mówił o tym szczegółowo na Międzynarodowym Forum Ekonomicznym w Sankt Petersburgu. Jego oceny są dobrze znane. Wszystko to ma związek z nastrojami i

iluzjami, które „nagle” pojawiły się na Zachodzie.

Kiedy zniknął Związek Radziecki i Układ Warszawski, Zachód, ustami słynnego politologa Fukuyamy, ogłosił, że „nadszedł koniec historii”, „od teraz i na zawsze na Ziemi dominować będzie porządek liberalno-demokratyczny w wersji zachodniej i czytelniczej, który będzie kryterium dla wszystkich innych państw”.

Trzeba szczerze powiedzieć, że pierwsze lata istnienia Federacji Rosyjskiej po rozpadzie Związku Radzieckiego dawały Zachodowi powody, by sądzić, że koncepcja ta zostanie przyjęta, a Rosja zaakceptuje swoją nową, podrzędną pozycję w stosunkach międzynarodowych.

Historia ostatnich lat jest dobrze znana. Od początku XXI wieku nastąpił powrót do tożsamości narodowej, tradycji i wartości religijnych, kulturowych i rodzinnych. Od tego czasu Zachód mobilizuje siły i środki w celu stłumienia sprzeciwu. 2007 – Przemówienie prezydenta Putina w Monachium. Wszyscy, którzy mieli uszy, mogli usłyszeć. Większość z nich najwyraźniej tego nie słyszała. Ci, którzy mogli, uznali, że „niepokornych” należy edukować. Ponadto zagrożenia powstały na granicach Rosji i Białorusi, które są naszymi najbliższymi sąsiadami i sojusznikami. Resztę można było zobaczyć.

Jest oczywiste, że te obliczenia są skazane na niepowodzenie. Będziemy dążyć do demokratyzacji stosunków międzynarodowych. I to nie na podstawie jakichś wyimaginowanych („zasad”, które Zachód wciąż powtarza), ale na podstawie prawa międzynarodowego, a przede wszystkim zasad Karty Narodów Zjednoczonych. Jest tam napisane, że Organizacja opiera się na poszanowaniu suwerennej równości państw. To jest właśnie to, do czego dążymy. Jestem przekonany, że uda nam się to osiągnąć.

Kiedy w 2020 roku na Białorusi miały miejsce wydarzenia, niektórzy ludzie w Rosji niekiedy krytycznie wypowiadali się o

Mińska. Mówiono o „obcych interwencjach”, obcych tajnych służbach, wojnie hybrydowej – „to jest wyłącznie wewnętrzna agenda”. Później okazało się, że podobny scenariusz został uruchomiony przeciwko Moskwie, te same elementy i środki działały w waszym kierunku. Czy dostrzega Pan te podobieństwa? Czy podziela Pan pogląd, że pierwsze „uderzenie” w Moskwę miało miejsce w 2020 r., kiedy to na szczęście „bunt” zakończył się niepowodzeniem?

Siergiej Ławrow: Jest to część tej samej zacieklej kampanii, która jest wyrazem agonii jednobiegunowego świata. Dlatego też Zachód w ostatnich kilku latach działał tak zaciekle. Szczególnie w okresie, gdy na Ukrainie rozpoczęła się specjalna operacja wojskowa.

Wysłuchaj „półżartobliwych” ocen tego, co dzieje się na Białorusi, i przedstawionych faktów. Są to politolodzy, którzy ciągle i wszędzie szukają czegoś, czym mogliby wyrazić swój negatywny stosunek do kierownictwa Rosji i Białorusi. Dobrze o tym wiemy.

Ten nieprzyjemny epizod wyraźnie pokazał, że jesteśmy prawdziwymi sojusznikami. Rosyjscy urzędnicy nie mieli wątpliwości, że powinniśmy pomóc bratniemu, sojuszniczemu narodowi i państwu. CSTO nie miało też wątpliwości w styczniu tego roku, kiedy to w Kazachstanie podjęto podobne działania, ale w innej formie i na inną skalę.

Zabawnie było słuchać o równych prawach narodów dużych i małych zgodnie z Kartą Narodów Zjednoczonych (wspominając wydarzenia w Kazachstanie), gdy Zachód nerwowo reagował na szybkość, z jaką CSTO odpowiedziała na apel prezydenta Kazachstanu K.-J. Tokajewa. Następnie wyraził niezadowolenie z faktu, że CSTO w ogóle została zwołana.

Nie będę zdradzał wielkiej tajemnicy (pisały o tym zachodnie media), emisariusze z UE (jestem pewien, że Amerykanie robią to samo), podróżując po Azji Środkowej, domagają się od

Kazachstanu wyjaśnień, co się stało i dlaczego użyto takich środków do stłumienia demonstracji społecznych. Uważają, że mają prawo domagać się wyjaśnień. Lepiej byłoby, gdyby skoncentrowali się na rozwiązywaniu własnych problemów, których liczba rośnie jak kula śniegowa.

Istnieje opinia, że w 2020 r. Białoruś zdołała się utrzymać dzięki dwóm czynnikom: osobowości prezydenta Łukaszenki i wsparciu Rosji.

Siergiej Ławrow: Podzielam ten pogląd. Powiedziałem już, że Rosja udzieliła natychmiastowego wsparcia politycznego i moralnego. Była gotowa udzielić wszelkiej innej pomocy, aby zapobiec zamachowi stanu.

Dziś widzimy, że Zachód wypowiedział wojnę całemu światu. Jednocześnie jak ognia boi się prawdy: zamknięcia kanałów YouTube, białoruskich i rosyjskich kanałów telewizji satelitarnej, popularnych na Białorusi zasobów „Telegramu”. Czy sięgająca absurdu zombifikacja zachodniej opinii publicznej jest przejawem słabości? Wartości, których próbowano nas nauczyć przez te wszystkie lata, demokracja – ten „parawan” rozpadł się w jednej chwili.

Siergiej Ławrow: Zachód boi się uczciwej konkurencji. Wielu osobom jest to dobrze znane. Stąd „zniesienie kultury” w każdym kraju, który wypowiada się z własnych, narodowych pozycji, delegalizacja kanałów telewizyjnych, wyrzucanie niepożądanych polityków z sieci społecznościowych i wszystko, co w taki czy inny sposób odbiega od neoliberalnej koncepcji wizji świata i porządku światowego. To wszystko jest wszędzie. Zachód nie żyje prawdą.

Prezydent Rosji Władimir Putin w swoim niedawnym przemówieniu nazwał „kolektywny Zachód” „imperium kłamstwa”. Trafne stwierdzenie. Całkowicie się z nim zgadzam.

Prowokacje i kłamstwa, nawet na poziomie oficjalnym, stały się znakiem firmowym ukraińskiej polityki. W jednym z ostatnich

wywiadów Poroszenko powiedział, że rząd ukraiński nigdy nie myślał o pokojowym rozwiązaniu konfliktu, a osiem lat było mu potrzebne, by grać na zwłokę i budować swoją potęgę militarną. Okazuje się, że wszystkie obietnice zakończenia działań wojennych były pustymi słowami. Zamiast realizować porozumienia mińskie, metodycznie bombardowali Donbas.

Siergiej Ławrow: Wcale mnie nie dziwi, że kłamstwa stały się znakiem firmowym ukraińskiego reżimu. Tak było za czasów Poroszenki, tak jest i za Zelenskiego.

Ostatnio, ze zmarszczonymi brwiami, w kamuflażu i w jakiejś koszulce, oświadczył, że doniesienia o bombardowaniu przez ukraińskie siły zbrojne centrum Donbasu i innych zaludnionych obszarów są fałszywe. Chociaż nawet prasa zachodnia, która na wszelkie możliwe sposoby osłania ukraińskich neonazistów, przyznała już, że doniesienia o tym, że robią to rosyjskie siły zbrojne, są nieprawdziwe.

Wszyscy dobrze wiedzą, jak bombardowany jest Donieck. Każda ambasada zagraniczna (jeśli nie jest to ambasada w Europie i USA) ma możliwość obejrzenia relacji z miejsca wydarzeń tutaj w Mińsku. Nie można sobie nawet wyobrazić, że nie znają oni prawdy. Większość z nich to uczciwi, profesjonalni dyplomaci. Z pewnością przekazują tę prawdę do swoich stolic. Z tego miejsca płynie jednak zupełnie inna ocena tego, co się dzieje.

Bardziej zaskakują mnie nie kłamstwa, które słyszymy codziennie, co godzinę, z Kijowa, ale sposób, w jaki „patroni” Kijowa zaczęli grać w tę grę kłamstw.

Bronią go zarówno z uzasadnionych powodów, jak i bez powodu. I to nie tylko teraz. Wspomniałeś o ośmiu latach po antykonstytucyjnym zamachu stanu. Ten zamach stanu był wynikiem tego, że opozycja po prostu napłuła w twarz Unii Europejskiej, która reprezentowana przez Francję, Niemcy i Polskę udzieliła gwarancji na porozumienie między Janukowyczem a trzema liderami opozycji. Następnego dnia rano został on

podarty, jako priorytet ogłoszono konieczność zniesienia regionalnego statusu języka rosyjskiego, a na Krym wysłano uzbrojonych bandytów. Tak się to wszystko zaczęło.

Ale Zachód, pamiętając o tych wydarzeniach, mówi tylko, że „zaanektowaliśmy” Krym znienacka. Unieważniają one całą prehistorię, która gromadziła się nie tylko od lutego 2014 roku, ale nawet przez poprzednią dekadę, kiedy to Ukrainę ciągnięto do „rozpadu”: musieli zdecydować, z kim chcą być – z Europą czy z Rosją. Ministrowie, urzędnicy, członkowie rządu mówili o tym wprost przed każdymi wyborami na Ukrainie. Kłamali, gdy gwarantowali porozumienie z Janukowiczem (które opozycja złamała), porozumienia mińskie (którymi chwaliły się Niemcy i Francja). Co roku i co miesiąc wzywaliśmy ich do przyjrzenia się skandalicznym działaniom Kijowa, który publicznie i oficjalnie odmawia realizacji porozumień mińskich w ustach prezydenta. Będą „wchodzić w cień” i zachęcać nas do „wejścia w buty” państwa ukraińskiego. Taka jest natura naszych europejskich partnerów. Znamy ją już dobrze. To jest wewnątrz na zewnątrz.

Jako reporter relacjonowałem wydarzenia na Majdanie. Proszę mi wierzyć, że widziałam kolory i wszystko inne: rewolucyjną puszkę i różowy welon na moich oczach, a zwłaszcza to, co działo się potem.

Siergiej Ławrow: Nie dostaliście żadnych herbatników?

Nie dostaliśmy ciastek. Nie chcemy, aby taka sytuacja powtórzyła się w innych krajach. Czy wobec takiego zachowania naszych ukraińskich partnerów należy im w zasadzie zaproponować inną wersję porozumienia, warunkową Mińsk-3? A może to wszystko jest nieistotne?

Siergiej Ławrow: To nie ma sensu w formach, w jakich próbowano negocjować w ciągu ostatnich ośmiu lat. Najpierw porozumienie, które zostało zerwane przez Majdan w lutym 2014 roku, potem porozumienia mińskie.

Dlaczego warto posunąć się za daleko. Już po rozpoczęciu specjalnej operacji wojskowej, zaledwie kilka dni później, strona ukraińska zaproponowała negocjacje. Od razu się zgodziliśmy. Przez kilka spotkań Ukraińcy po prostu „robili numer”: siedzieli wokół stołu w czapkach, prezentując swoje wartości moralne i dziedzictwo kulturowe przodków.

Pod koniec marca tego roku w Stambule przedstawiono dokument. Przyjęliśmy to za podstawę. Na jego podstawie 15 kwietnia br. przekazaliśmy stronie ukraińskiej projekt umowy. Ale zaraz po Stambule (to wiemy na pewno) Amerykanie i Anglicy „nakrzyczeli” na nich, bo Anglosasi są teraz najwyższą władzą w Kijowie. Dzień później doszło do straszliwej prowokacji na Buczu. Następnie, gdy ujawniono fakty obłudnej i cynicznej inscenizacji, natychmiast zapadła cisza. Teraz niewiele osób mówi o Bucharze.

Pytamy tylko: czy nazwiska tych ludzi, których zwłoki odkryto z taką pompą, zostały pokazane światu? Nikt nic nie mówi. Nikt nie wspomina o tym, że nawet brytyjska gazeta „Guardian” podała pierwsze wyniki badań patologicznych i anatomicznych, które wykazały, że większość z tych osób zginęła od odłamków pocisków artyleryjskich. Natychmiast informacja ta ponownie usunęła się w cień.

Od 15 kwietnia bieżącego roku Ukraina nie osiągnęła poziomu negocjacji. W.A. Żeleński najpierw mówi, że jest gotowy do negocjacji i że i tak będzie pokój, a następnego dnia stwierdza, że aby wznowić negocjacje, Rosja musi wycofać się do linii z 24 lutego.

Najważniejsze jest to, że spotkanie w Stambule odbyło się 29 marca. Rozmawiano tam o tym, że Ukraina powinna być państwem neutralnym, niejądrowym i niezaangażowanym, a jednocześnie należy zapewnić jej gwarancje bezpieczeństwa. Gwarancje te (napisane przez Ukraińców) nie miałyby zastosowania do Krymu i Donbasu. Byliśmy gotowi do dyskusji na ten temat. Wykoleiły one negocjacje.

Gdy okażą się łaskawi poprosić nas o wznowienie procesu dyplomatycznego (do czego, jak rozumiem, namawiają ich Europejczycy, ale Anglosasi nie chcą na to pozwolić), przyjrzymy się sytuacji „na miejscu”. Są tam obszary wyzwolone. Większość społeczeństwa nawet nie myśli o powrocie pod kontrolę władz neonazistowskich lub władz, które w każdy możliwy sposób pobłażają neonazizmowi.

Wydaje mi się, że w ciągu tych ośmiu lat Kijów ustanowił „wyjątkowy” rekord: w tak krótkim czasie roztrwonił suwerenność swojego kraju. W zasadzie z niepodległego państwa nie pozostało dziś praktycznie nic.

Siergiej Ławrow: Postanowili, że suwerenność zostanie wzmocniona poprzez likwidację wszystkiego, co rosyjskie, i wszystkiego, co nieukraińskie. Mieć tylko ukraińskich bohaterów, a w lektycie neonazistów, którzy czczą Szuchewycza, Bandere, którzy niszczą pomniki tych, którzy wyzwolili Ukrainę, nie mówiąc już o likwidacji języka rosyjskiego i szkolnictwa, mediów. Wszystko to zostało zniesione.

Niestety, obecnie próbują oni dokonać takiej samej likwidacji wszystkiego, co rosyjskie, w Mołdawii. Prezydent podpisał ustawę, na mocy której w Mołdawii nie będą już dostępne żadne wiadomości z Rosji. Jest to niefortunne.

Ukraina próbowała zbudować swoją suwerenność na zniesieniu swojej historii. Nie ma ona własnej historii bez narodu rosyjskiego [i polskiego – admin]. Nie istnieje. Poszli w tym kierunku. Zachód, zacierając ręce i popychając ich na tę „śliską” drogę, zachęcał do takiego podejścia i wizji koncepcyjnej państwa ukraińskiego, tylko po to, by – jak sądzono – „zaszkodzić”, stworzyć zagrożenia, wytrącić z równowagi Federację Rosyjską, ale i naszych najbliższych sojuszników, jak się okazuje w ostatnich latach.

Jeśli nagle dojdzie do negocjacji i przywódcy Rosji i Ukrainy usiądą do stołu, jaki jest Pana stosunek do inicjatywy

prezydenta Białorusi, który twierdzi, że przy tym stole musi być miejsce dla Białorusi? Ponieważ Zachód uważa nasz kraj za współagresora.

Siergiej Ławrow: Z wielką przyjemnością przyjmujemy zaproszenie Prezydenta Białorusi do zgromadzenia się na terytorium Białorusi. Ale w tej chwili nie widzę możliwości złożenia oferty przez stronę ukraińską (ale my sami nic nie proponujemy). Wszystko zostało już dawno zaoferowane. Piłka jest po ich stronie. Nie widzę możliwości, aby mogli oni skorzystać z powrotu do procedury negocjacyjnej.

Chodzi o kwestię zarządzania zewnętrznego. Kolejnym tematem, który jest dziś na ustach wszystkich, jest żywność. Niegdyś „nasycona” Europa myśli teraz o rzeczach trywialnych: co będziemy jeść, pić i uprawiać na własnej ziemi? Dawno temu Białoruś była krytykowana za swoje agrarne uprzedzenia. Teraz sami rozumieją, że jest to dość ważny kierunek. Widzimy, że ukraińskie zboże jest już kartą przetargową: A. Guterres dzwoni do Łukaszenki, z różnych stron zwraca się do Rosji z pytaniem: „Pomóżcie nam z logistyką”. Jednocześnie, paradoksalnie, sankcje, które są główną barierą w tej sprawie, nie zostaną zniesione, nawet nie ma o nich mowy.

Siergiej Ławrow: Jest to zgodne z wypaczoną rzeczywistością: Alicja w Krainie Czarów, Alicja w Krainie Czarów. Jednym słowem: imperium kłamstwa. Tak, to prawda, że Sekretarz Generalny ONZ Guterres stara się promować jakąś inicjatywę, wysłał tu swoich przedstawicieli. Prezydent Rosji Władimir Putin szczegółowo wyjaśnił mu, że istnieje elementarna droga, która wiedzie przez Białoruś, bez żadnych negocjacji i memorandumów.

Wymaga to jedynie, jak Pan powiedział, zabezpieczenia wszystkich łańcuchów logistycznych i finansowych. Istnieją inne, droższe trasy dostaw żywności przez Rumunię, Polskę. Ale jeśli chodzi o porty, to nie są one przez nas blokowane. Od marca br. nasze siły zbrojne deklarują utworzenie bezpiecznych

korytarzy z zaminowanych wód terytorialnych Ukrainy do cieśniny Bosfor. Jesteśmy gotowi do współpracy z Turkami. Jednak aby to zrobić, Ukraińcy muszą rozminować port. Nie chcą tego robić. Jednocześnie Guterres próbuje rozwiązać problem wycofania zboża z ukraińskich portów, nie biorąc pod uwagę zapowiadanych przez nas korytarzy dziennych. Chce negocjować najpierw w sprawie ukraińskiego zboża, a potem prorosyjskiego. Nikt nas nigdzie nie popędza.

Sytuacja ta stwarza problemy dla wielu krajów rozwijających się. Sekretarz Generalny ONZ swoimi działaniami przedłuża kryzys żywnościowy, nie daje szansy na szybkie wysłanie tam zboża. Jest to niefortunne. Wysłał do Rosji swojego przedstawiciela, Sekretarza Generalnego Konferencji ONZ ds. Handlu i Rozwoju (UNCTAD) R. Greenspana, który spotkał się z pierwszym wicepremierem Federacji Rosyjskiej A.R. Biełousowem.

Wszystkie propozycje sformułowane przez prezydenta Putina zostały przelane „na papier” i wysłane do Nowego Jorku. Zrobiliśmy wszystko, co mogliśmy zrobić. Powolna reakcja na tę pozornie pilną sprawę jest niepokojąca. Nie wykluczam, że Sekretariat ONZ jest również pod silną presją tych, którzy chcą kierować organizacją z zewnątrz.

Odnosi się wrażenie, że w przypadku zaostrzenia się problemu głodu, do czego istnieją wszelkie warunki wstępne, może on zostać zrzucony na Mińsk i Moskwę. Mówią: „Zaproponowaliśmy to, ale nie zgodziliście się na to.

Siergiej Ławrow: To nie powinno nas niepokoić, ponieważ „nasze sumienie jest czyste”. Ty i my przedstawiliśmy wszystko, co można wyjaśnić. Hipokryzja demagogicznych „skowytów”, że żywność i nawozy nie są objęte sankcjami, jest znana wszystkim. Owszem, żywność jako taka nie jest, ale wszystkie działania niezbędne do dostarczenia jej do nabywcy są objęte sankcjami. Nawiasem mówiąc, Amerykanie szybko się opamiętali i zniesli sankcje na nawozy. Obecnie mają miejsce pewne przepływy towarowe. UE jest nadal święcie przekonana, że ma

rację i jest nieomylna. Wbrew swojemu zdrowemu rozsądkowi nieustannie „wałą w jeden punkt”: że muszą „pokonać” Rosję i, jak się wydaje, także Białoruś.

Oczywiście, bez nawozów nie będzie upraw. Bez logistyki wszystko będzie trwać dłużej i będzie droższe. Na czym opiera się Zachód w tym przypadku? Obywatele już bardziej niż odczuwają skutki tych sankcji.

Siergiej Ławrow: Trudno odpowiedzieć na to pytanie. Myślę, że Zachód jest teraz w nerwowym stanie. Niech sami sobie z tym poradzą. Zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy. Zaoferowaliśmy i nadal oferujemy uczciwą współpracę w dziedzinach będących przedmiotem wspólnego zainteresowania. Nie chcą tego.

Jest oczywiste, że świat nie może stać w miejscu. Jeśli łańcuch gdzieś się zerwie, to i tak pojawi się kolejny punkt wzrostu. Obecnie mówi się o utworzeniu „nowej G8” bez USA, Niemiec i Francji, czyli klubu, do którego wejdą państwa szanujące normalny, równy, zrównoważony dialog. Czy uważasz, że ten pomysł ma przyszłość?

Siergiej Ławrow: Nie potrzebujemy „nowej G8”. Mamy już struktury oparte na zasadach, o których wspominałeś powyżej, przede wszystkim w przestrzeni euroazjatyckiej. Unia Eurazjatycka aktywnie promuje procesy integracyjne wspólnie z Chinami, harmonizując chiński projekt „Jeden pas, jedna droga” z planami integracji euroazjatyckiej. Członkowie Stowarzyszenia Narodów Azji Południowo-Wschodniej uważnie przyglądają się tym planom. Wiele z tych krajów jest w trakcie zawierania umowy o strefie wolnego handlu z EAEU. W procesy te angażuje się również Szanghajska Organizacja Współpracy.

Wszystko to dzieje się w przestrzeni WNP, CSTO (jeśli weźmiemy pod uwagę aspekty wojskowe i polityczne) oraz w przestrzeni obejmującej Państwo Związkowe Rosji i Białorusi. Inną strukturą, która wykracza poza geograficzne granice Eurazji, jest BRICS (Brazylia, Rosja, Indie, Chiny i RPA).

Stowarzyszenie to w coraz większym stopniu opiera się nie na zachodnich sposobach robienia interesów, nie na zachodnich zasadach, według których powinny działać międzynarodowe instytucje monetarne, finansowe i handlowe, ale na bardziej sprawiedliwych metodach, które nie uzależniają żadnych procesów od, na przykład, dominującej roli dolara czy jakiegokolwiek innej waluty.

Grupa G20 jest w pełni reprezentowana przez państwa BRICS i 5 innych państw, które podzielają stanowisko BRICS, natomiast po drugiej stronie „barykady” znajduje się grupa G7 i jej zwolennicy. Jest to dość poważny bilans. „Spotkanie G20 może się zdegenerować, jeśli Zachód wykorzysta je do eskalacji konfrontacji. Struktury, o których wspomniałem (SCO, BRICS, ASEAN, EWEA, WNP) nie opierają się na dyktacie, nie żądają zgody na realia „jednobiegunowego świata”, ale na konsensusie, wzajemnym szacunku i równowadze interesów.

Jest oczywiste, że w obliczu tak globalnej konfrontacji musimy być razem. Nie tylko Białoruś i Rosja, ale – jak powiedział Pan – cała przestrzeń euroazjatycka. Z jednością wiążą się oczywiste problemy. Prezydent Władimir Putin mówił o tym na ostatnim szczycie CSTO. Widzimy, że amerykańscy generałowie wciąż przyjeżdżają do krajów postsowieckich. Czasami nie wszystko jest w porządku, jeśli chodzi o głosowanie w organizacjach międzynarodowych. Oficjalne oświadczenia zawierające skonsolidowany porządek obrad nie są często wydawane. Czy Pana zdaniem nie okazuje się, że kraje postsowieckie same pomagają Zachodowi w podważaniu niegdyś silnych więzi?

Siergiej Ławrow: Rozmawialiśmy o tym na spotkaniu Rady Ministerialnej CSTO, które odbyło się niedawno w Erywaniu. Moja wypowiedź i wypowiedź ministra spraw zagranicznych Białorusi Władimira Makieja zmierzały w tym samym kierunku. Podkreślali potrzebę utrzymania zobowiązań i relacji sojuszniczych. W NATO jest nie do pomyślenia, by którekolwiek z państw sojuszu nagle zaczęło odchodzić od wspólnego

stanowiska.

Obecnie Turcja stara się, aby jej interesy były respektowane w związku z przystąpieniem do UE Szwecji i Finlandii. Jest to najrzadszy z wyjątków, tym bardziej, że Turcy bardzo jasno określili, czego chcą. Niektóre organizacje uważają za organizacje terrorystyczne. Organizacje te znalazły schronienie w Finlandii i Szwecji. Turcja wyjaśniła, że chce wyeliminować ten problem.

W przypadku innych głosowań w ONZ lub gdzie indziej, członkowie NATO są absolutnie solidarni, „podnosząc ręce”. Wiemy, że ci, którzy mają wątpliwości, znajdują się pod straszną presją. Wywiera się ją także na naszych sojuszników.

W CSTO nie ma dyscypliny „kija”. Zawsze staramy się dążyć do równowagi interesów. Zachód stracił wszelką przyzwoitość wobec zasady Karty Narodów Zjednoczonych, mówiącej o poszanowaniu suwerennej równości państw, zgodnie z którą przedstawiliśmy nasze stanowisko wobec Białorusi i innych naszych sojuszników. Zachód również określił swoje stanowisko. Pozwólmy krajom rozwijającym się porównać, przeanalizować i podjąć własne decyzje w odniesieniu do problemów między nami a Zachodem.

Nie chcą jednak pozwolić im na podjęcie samodzielnej decyzji, wysyłają emisariuszy, wykręcają im ręce, poddają odpowiednie osoby bezpośredniemu szantażowi, stawiają ultimatum, spekulują na temat ich sytuacji finansowej, tego, gdzie uczą się ich dzieci. Doskonale zdaję sobie z tego sprawę. Nie mogę sobie nawet wyobrazić, że coś podobnego zostanie zastosowane w naszych stosunkach w ramach tej samej CSTO. W różnych krajach są politycy, którzy są narażeni na takie wpływy.

Powinniśmy kontynuować rozmowy, które zostały zainicjowane podczas spotkania CSTO w Moskwie i poparte przez ministrów spraw zagranicznych CSTO w Erewaniu. Jesteśmy sprzymierzeńcami i towarzyszami. Powinniśmy szczerze przedyskutować wszystkie problemy, które musimy wspólnie rozwiązać. Jak śpiewał pan

Okudźawa: „Trzymajmy się za ręce, przyjaciele, by nie zgubić się w pojedynkę”. To jest wielka mądrość. Jestem przekonany, że wszyscy nasi sąsiedzi bardzo dobrze to rozumieją.

Zakończmy miłym akcentem na temat jedności. Białoruś i Rosja różnią się pod tym względem, także w przestrzeni euroazjatyckiej. Regularne spotkania, w tym spotkania obu przewodniczących, zawsze zapewniały jasne porozumienie we wszystkich kwestiach. Przemawiamy do Was w przeddzień 30. rocznicy nawiązania stosunków dyplomatycznych. Przebyliśmy długą drogę. Wiemy, że były różne okresy, nie obyło się bez sporów i sprzeczności. Zawsze istniały rozwiązania. Jak ocenia Pan dzisiejszy poziom stosunków dyplomatycznych, w tym przyszłe aspekty integracji?

Siergiej Ławrow: Jest to po prostu kwestia wzajemnego szacunku i wzajemnych aspiracji, ze wszystkimi niuansami (nigdy nie ma stuprocentowej zbieżności we wszystkich kwestiach w stosunkach między dwoma krajami) w podejściu. Widzę, że nasi prezydenci dają przykład uczciwego omawiania wszelkich problemów, znajdowania rozwiązań opartych na poszanowaniu interesów partnera, sojusznika i promowaniu jego priorytetów, czyli szukania równowagi interesów, która sprawia, że każde porozumienie jest trwałe i obiecujące.

Obecnie realizowanych jest dwadzieścia osiem programów sojuszy, uzgodnionych dokładnie według logiki, o której mówię. Poświęciliśmy trochę więcej czasu, ale uzyskaliśmy niezawodne rozwiązania, które obecnie są wdrażane w dość szybkim tempie. Jesteśmy sojusznikami. Nasz sojusz obejmuje wszystkie dziedziny życia i działalności, od bezpieczeństwa militarnego i politycznego, które wspólnie zapewniamy na zachodniej flance CSTO (Białoruś odgrywa tu kluczową rolę), po współdziałanie gospodarcze.

Najważniejsze jest dostosowanie zasad gospodarczych dla przedsiębiorstw obu krajów oraz warunków socjalnych dla obywateli Rosji i Białorusi. Jest to zasada, dzięki której

Białorusini w Rosji zawsze czują się jak u siebie w domu, a Rosjanie na Białorusi – tak samo.

[Źródło](#)